



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 20/2017**

Tomasz OTŁOWSKI

Iran a sunnicki dżihad, czyli kto sieje wiatr, ten zbiera burzę?



Cały Iran wstrzymał oddech, gdy rankiem 7 czerwca br. dwa komanda islamistycznych terrorystów zaatakowały – niemal równocześnie – siedzibę irańskiego parlamentu oraz Mauzoleum Ajatollaha Chomeiniego w Teheranie. Oba obiekty, położone w irańskiej stolicy, mają symboliczne znaczenie dla Irańczyków i ich państwa: pierwszy to centrum władzy ustawodawczej Islamskiej Republiki Iranu (IRI) i żywy dowód na działanie „demokracji islamskiej”, drugi – miejsce upamiętnienia i spoczynku doczesnych szczątków głównego z „ojców Rewolucji Islamskiej” z 1979 r., twórcy IRI i jej pierwszego najwyższego przywódcy (rahbara). W ataku – przeprowadzonym, jak się później okazało, przez obywateli irańskich wyznania sunnickiego – zginęło w sumie ok. 20 osób, a kilkadziesiąt innych odniosło rany.

Do zamachu natychmiast przyznało się Państwo Islamskie (IS), co pozornie nie powinno budzić żadnego zdziwienia, biorąc pod uwagę ideologiczną i teologiczną nienawiść takfiryków z kalifatu do szyizmu i jego wyznawców. Problem jednak w tym, że od chwili pojawienia się na arenie dziejów pierwszych struktur współczesnego radykalnego sunnickiego islamu i ich późniejszego żywiołowego rozwoju pod różnymi postaciami i w różnych wcieleniach organizacyjnych – Islamska Republika Iranu NIGDY jeszcze nie doświadczyła ze strony sunnickich dżihadystów ataku terrorystycznego na taką skalę. Warto zatem bliżej przyjrzeć się temu fenomenowi, jego przyczynom i możliwym następstwom.

Pomimo faktu, iż od kilkunastu lat sunniccy fanatycy z Al-Kaidy (a od 2014 roku także islamiści z Państwa Islamskiego) systematycznie organizują mniej lub bardziej spektakularne zamachy terrorystyczne w większości z państw sąsiadujących z Iranem (w Iraku, Afganistanie, Turcji czy Pakistanie) – Teheranowi udawało się dotychczas uniknąć tego losu. W głównej mierze działało się tak dzięki dużej skuteczności (opartej jednak na bezwzględności i brutalności) irańskich służb i struktur bezpieczeństwa, zdolnych do zapobieżenia nie tylko niedozwolonej aktywności antypaństwowej o charakterze politycznym, ale i regularnych działań terrorystycznych. Jak się jednak wydaje, klucz do odpowiedzi na pytanie o to, w jaki sposób udało się Iranowi unikać tak długo ataków ze strony struktur globalnego dżihadu sunnickiego, leży gdzie indziej. Wiele wskazuje bowiem na to, iż przyczyną takiego stanu rzeczy było... nieformalne porozumienie między władzami irańskimi a kierownictwem Al-Kaidy, zawarte gdzieś ok. 2001/2002 roku, po faktycznym upadku Islamskiego Emiratu Afganistanu,



stworzonego i kierowanego przez afgańskich talibów blisko sprzymierzonych z ugrupowaniem założonym i kierowanym przez Osamę bin Ladena. O porozumieniu takim (i jego „szczegółach”) informowano wielokrotnie począwszy już od początku lat 2000., jego zakres, charakter i sam fakt, iż miałyby być ono zawarte między śmiertelnymi ideologicznymi i teologicznymi przeciwnikami sprawiał jednak, że długo nie brano tych doniesień na poważnie. Z biegiem czasu pojawiało się jednakże coraz więcej dowodów na prawdziwość tych informacji, a pośrednią wskazówką na zasadność tezy o istnieniu jakiegoś porozumienia między Teheranem a centralą Al-Kaidy może być właśnie i to, że Irańczykom udało się przez wiele lat uniknąć fali morderczych zamachów w wydaniu sunnickich dżihadystów.

Iran i Al-Kaida – lata 2002-2011: współpraca z konieczności i dla wspólnego interesu ?

Jak wspomniano, ten „romans z rozsądku” między radykalnym szyickim Iranem a równie radykalną sunnicką Al-Kaidą rozpoczął się w momencie, kiedy międzynarodowa koalicja antyterrorystyczna pod wodzą Stanów Zjednoczonych kończyła pierwszy etap swej operacji w Afganistanie. Kampania militarna o kryptonimie „Enduring Freedom” w krótkim czasie doprowadziła do obalenia afgańskiego emiratu talibów i dość sprawnego zainstalowania w Kabulu reżimu pro-zachodniego. W tym samym czasie, gdzieś na przełomie 2001 i 2002 roku, dziesiątki operatorów i członków kierownictwa Al-Kaidy (w tym najwyższego szczebla) – przebywających w bazach i obozach szkoleniowych tej organizacji, rozsianych po całym terytorium Afganistanu kontrolowanym dotychczas przez talibów – rozpaczliwie szukało dróg ucieczki z kraju. Wielu z nich się to nie udało (ci albo zginęli, albo zasilili już wkrótce szeregi „pensjonariuszy” specjalnego więzienia w bazie Guantanamo), jednak zaskakująco duża liczba liderów Al-Kaidy, zwłaszcza wysokich rangą członków kierownictwa tej organizacji (z samym jej *emirem*, Osamą bin Ladenem, na czele), zdołała ująć cało i wolno z afgańskiej matni. Zdecydowana większość z nich znalazła schronienie – podobnie jak w przypadku kierownictwa talibów – na terenie sąsiedniego Pakistanu, nie bez wiedzy i akceptacji ze strony jego władz (a zwłaszcza struktur bezpieczeństwa, w tym osławionego wywiadu wojskowego ISI). Jednak kilkunastu prominentnych liderów centrali Al-Kaidy, najpewniej odciętych od pakistańskiego kierunku ucieczki, zmuszonych zostało na początku 2002 roku do przekroczenia granicy z Iranem. Już później okazało się, że byli wśród nich tak ważni dla organizacji bin Ladena ludzie, jak Saif al-Adel (członek jej centralnego komitetu wojskowego, uważany za autora



Iran a sunnicki dżihad, czyli kto sieje wiatr, ten zbiera burzę?

FAE Policy Paper nr 20/2017

Tomasz Otłowski

głównych programów szkoleniowych Al-Kaidy, szczególnie w zakresie minerstwa i konstruowania urządzeń wybuchowych), Sulejman Abu Ghaj'ath (do 2002 roku „rzecznik prasowy” Al-Kaidy, prywatnie zięć bin Ladena), Abu Hafs al-Mauritani (prominentny islamski teolog i poeta, ideologiczny i duchowy doradca bin Ladena), czy Abu Muhammad al-Masri (kolejny członek komitetu wojskowego Al-Kaidy). Wraz z nimi w Iranie znalazło się – według niepotwierdzonych informacji, bazujących na „przeciekach” strony irańskiej – nawet ok. 800 bojowników Al-Kaidy. Większość została skrupulatnie wyłapana przez irańskie siły bezpieczeństwa i aresztowana do wiosny 2003 roku (moment nieprzypadkowy – to wtedy właśnie padł reżim Saddama Hussajna w Iraku, a dziesiątki tysięcy amerykańskich i zachodnich żołnierzy znalazło się nagle nad zachodnią granicą Iranu). Co bardziej prominentni członkowie kierownictwa Al-Kaidy – w tym najbliższa rodzina Osamy – zyskali w Iranie status internowanych, będąc faktycznie osadzonymi w areszcie domowym. Część źródeł twierdzi jednak, że większość bojowników i niższych rangą operatorów Al-Kaidy przez lata cierpiała w Iranie niewygody w specjalnych obozach internowania lub wprost w więzieniach. Warto odnotować, że przez kilka kolejnych lat zarówno sam Osama bin Laden, a także jego zastępca (i późniejszy następca) Ajman az-Zawahiri, ślali władzom w Teheranie oficjalne pisma, grożące Iranowi „najsurowszymi konsekwencjami” ze strony ruchu dżihadu, jeśli Irańczycy nie uwolnią głównych operatorów Al-Kaidy i członków rodziny lidera tej organizacji. Irańczycy do żądań tych się jednak nie zastosowali (aż do niedawna, o czym niżej), a sama Al-Kaida nigdy nie wywiązała się ze swych gróźb.

Bezpośredni nadzór nad pojmаныmi w Iranie liderami i szeregowymi bojownikami ugrupowania Osamy bin Ladena od samego początku sprawowały struktury Brygad *Al-Quds*, specjalnego ramienia Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (*Pasdaran*), specjalizującego się w działaniach zewnętrznych, prowadzonych poza granicami Islamskiej Republiki. Od kilku lat dowódcą tej elitarniej formacji irańskich sił bezpieczeństwa był już wówczas gen Qassem Solejmani, bohater rewolucji islamskiej z 1979 i wojny z Irakiem (1980-88). Jak wiele na to wskazuje, to właśnie on stał się głównym autorem iście makiawelicznego planu, zakładającego wykorzystanie na rzecz interesów i celów strategicznych Islamskiej Republiki Iranu całkiem znaczącego potencjału, tkwiącego w kadrach Al-Kaidy przetrzymywanych przez Irańczyków.

To właśnie wtedy – gdzieś ok. roku 2002 – zawiązała się bowiem wspomniana wcześniej nieformalna współpraca między organizacją Osamy bin Ladena (lub tą jej częścią, która



Iran a sunnicki dżihad, czyli kto sieje wiatr, ten zbiera burzę?

FAE Policy Paper nr 20/2017

Tomasz Otłowski

znalazła się w Iranie) a Teheranem. Współpraca oparta nie tyle na wzajemnej sympatii i zaufaniu, ile na czysto „biznesowej” i pragmatycznie skalkulowanej, taktycznej wspólnocie celów i interesów w regionie. W pierwszej kolejności te wspólne interesy odnosiły się do bieżącej (w tamtym czasie) sytuacji w Afganistanie i Iraku, gdzie siły międzynarodowe pod dowództwem USA próbowały dokonać zmiany geopolitycznego *status quo* i przekształcenia obu państw na modłę zachodnią, podporządkowując je wpływom Zachodu. Z oczywistych względów było to – choć z odrębnych powodów – zagrożeniem tak dla Teheranu, jak i dla globalnego ruchu dżihadu sunnickiego. Ale w agendzie regionalnej było znacznie więcej zbieżnych dla Iranu i Al-Kaidy punktów: jak choćby zwalczanie wpływów Arabii Saudyjskiej czy dążenie do pokonania zniechęconego wspólnego wroga – Izraela. Iran postanowił więc skorzystać w swej rozgrywce z Zachodem z kart, należących do talii Al-Kaidy.

Pierwsze kroki podjęto jeszcze wiosną 2002 roku – to wtedy formacje *Al-Quds* aktywnie wspierały (logistycznie, finansowo i organizacyjnie) przerzut do Iranu z terenu objętego walkami Afganistanu setek bojowników Al-Kaidy, często wraz z ich rodzinami. Jeszcze w tym samym 2002 roku na terenie Iranu powstała „tymczasowa rada zarządzająca” „Al-Kaidy w Iranie” (nazwa ta, będąca ewidentnie elementem propagandowej gry Irańczyków, będzie się później przez lata pojawiać w wielu publikacjach i raportach, wprowadzając w konfuzję ekspertów i badaczy z Zachodu i regionu). W jej skład weszli wspomniani wcześniej Saif al-Adel, Sulejman Abu Ghaj’th, Abu Hafis al-Mauritani, Abu Muhammad al-Masri, a także Abu al-Khair al-Masri¹. To właśnie ta piątka najwyższych rangą liderów Al-Kaidy, „aresztowanych” przez Irańczyków, stała się na co najmniej kolejną dekadę najważniejszą konspiracyjną regionalną komórką organizacji bin Ladena, odpowiedzialną za koordynację, finansowanie i planowanie szeregu jej działań i operacji od Maghrebu, poprzez Lewant, aż po region Khorasanu. Ludzie ci cieszyli się możliwością niemal niczym nieskrępowanej komunikacji ze światem zewnętrznym oraz prowadzenia działalności operacyjnej i *fundraisingowej*, a nawet względną swobodą poruszania się po terytorium Iranu. Sprawilo to m.in., że aż do swej śmierci w maju 2011 roku Osama bin Laden utrzymywał bieżący, operacyjny kontakt z „Al-Kaidą w Iranie”.

Zachodnie źródła wywiadowcze oceniały w 2007 roku, że „irańskie komórki” Al-Kaidy stanowiły w tym czasie główny atut tego ugrupowania, jeśli chodzi o planowanie i organizację,

¹ Warto zwrócić uwagę, że większość członków tego organu to z pochodzenia Egipcjanie, na czele z al-Adelem, b. pułkownikiem armii egipskiej. Wszyscy mieli też ponoć sprzeciwić się decyzji bin Ladena o realizacji planu ataków na USA we wrześniu 2001 roku.



Iran a sunnicki dżihad, czyli kto sieje wiatr, ten zbiera burzę?

FAE Policy Paper nr 20/2017

Tomasz Otłowski

a przede wszystkim finansowanie aktywności dżihadystycznej jego komórek w Afganistanie, Pakistanie, Iraku i w Jemenie. Obszar Iranu – strategicznie położony między Irakiem (i szerzej – Lewantem) a Afganistanem, w samym sercu wielkiego geopolitycznego teatru działań i rywalizacji Zachodu, świata islamu, Rosji, Chin itd. – stał się prawdziwym hubem planistycznym i organizacyjnym dla struktur Al-Kaidy. W latach 2006 – 2009 rokrocznie irańskie granice (głównie na trasie Pakistan/Afganistan – Bliski Wschód lub odwrotnie) przekraczało nawet po kilkuset operatorów i bojowników organizacji bin Ladena, a wraz z nimi miliony dolarów w gotówce, listy i instrukcje działania. Spośród liderów Al-Kaidy, operujących wówczas w Iranie, największą aktywność przejawiał bez wątpienia Saif al-Adel, człowiek o niespożytej energii i prawdziwa kopalnia pomysłów. To jego „zasługą” było m.in. zorganizowanie w Afganistanie już w 2003 roku grupy bojowników, walczących z rządem kabulskim w szeregach Talibanu pod czarnym sztandarem Al-Kaidy. To on także stał za wsparciem, udzielonym przez struktury Al-Kaidy organizatorom zamachów w Rijadzie w 2003 roku. Dokonał tego niemal nie opuszczając swego „aresztu” w Iranie (czyli luksusowej willi na przedmieściach Teheranu, należącej do *Pasdarana*).

Na paradoks zakrawa przy tym fakt, że duża część aktywności regionalnych komórek Al-Kaidy i organizacji z nią współpracujących (zwłaszcza w Iraku, Pakistanie czy Afganistanie) – planowanej przez liderów przebywających w Iranie – skupiona była na atakowaniu szyitów, dla których Iran pozostawał najważniejszym patronem religijnym i głównym punktem odniesienia duchowego i politycznego. Władze w Teheranie najwyraźniej wpisywały to jednak po stronie nieuniknionych kosztów realizacji własnych regionalnych interesów strategicznych. Nie bez znaczenia było zapewne i to, że polityka taka umożliwiała uniknięcie bezpośredniej aktywności terrorystycznej sunnickich dżihadystów na terenie Iranu. Szereg źródeł sugeruje zresztą, że irańskie władze postawiły członkom wspomnianej „rady zarządzającej” ultimatum, wprost żądając od nich gwarancji, że struktury Al-Kaidy nie będą planować i przeprowadzać zamachów na terenie Iranu, ani też wspierać politycznej aktywności wymierzonej w ustrój i system władzy IRI. Dla Teheranu taki układ dawał także szansę na kontrolowanie (w ogólnym wymiarze) aktywności islamistów z Al-Kaidy, a nawet dyskretne sugerowanie im i wskazywanie celów, zgodnych z interesami IRI (jak np. zwalczanie amerykańskiej obecności w Iraku).



I choć „centrala” Al-Kaidy, operująca w Pakistanie, nie wahała się w tym samym czasie przed wspieraniem działań wymierzonych bezpośrednio w IRI, a podejmowanych przez sunnickie ugrupowania islamistyczne lub separatystyczne (m.in. *Dżundallah*, Żołnierze Boga, działający głównie w irańskim Beludżystanie), to symbiotyczny układ między organizacją bin Ladena a Iranem funkcjonował bez większych problemów przez całe lata. Jak się wydaje, z obopólną korzyścią.

Iran i Al-Kaida - lata 2011–2017: zmiana reguł gry, czyli wojna w Syrii i powstanie kalifatu

Kłopoty pojawiły się wraz z wybuchem wojny domowej w Syrii (2011) i jej szybką ewolucją w kierunku konfliktu o charakterze wyznaniowym, toczącego się między szyitami a sunnitami. Konfliktu, w którym coraz większą rolę zaczęli odgrywać islamscy radykałowie, w tym zwłaszcza ci zaprawieni już w działaniach terrorystycznych i partyzanckich na terenie sąsiedniego Iraku, organizacyjnie związani z ugrupowaniem o nazwie Islamskie Państwo Iraku (ISI, znanym wcześniej jako „Al-Kaida w Iraku”, AQI). ISI już w połowie 2011 roku wysłało do Syrii ok. 80 – 100 spośród swych najbardziej doświadczonych bojowników, których celem miało być stworzenie syryjskiego odgałęzienia Al-Kaidy. Operacje tego komanda na terenie Syrii, od stycznia 2012 roku prowadzone już pod własną „marką” organizacji *Dżabh’at an-Nusrah li-Ahli asz-Sz’am* (Front Obrony Ludności Lewantu, w skrócie An-Nusrah), skupiły się głównie we wschodniej i południowo-wschodniej części tego kraju. W chaosie syryjskiej wojny domowej Front okazał się wówczas (2012) jedyną tak dobrze zorganizowaną, doświadczoną i relatywnie silną militarnie strukturą rebeliancką o islamistycznym profilu, występującą przeciwko władzom w Damaszku na obszarze wschodniej Syrii. Nic więc dziwnego, że An-Nusrah, przyciągając tysiące cudzoziemskich ochotników, szybko zajął duże obszary wschodniej Syrii. W tym samym czasie ISI odniosło również szereg spektakularnych sukcesów w Iraku, zajmując dużą część prowincji Anbar. Źródła zachodnie wskazują, że duże zasługi w tych sukcesach miała właśnie działalność logistyczna, organizacyjna i fundraisingowa operatorów Al-Kaidy, przebywających na terenie Iranu.

W 2012 roku ISI ogłosiło walkę o ustanowienie islamskiego kalifatu w Lewancie. Wiosną 2013 roku, na fali zwycięstw odniesionych w Syrii i Iraku, lider ISI – Abu Bakr al-Bagdadi – bez konsultacji z centralą Al-Kaidy i bez zgody jej emira Ajmana az-Zawahiriego



ogłosił powstanie nowej organizacji: Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu (*Islamic State of Iraq and Levant*, ISIL), które powstać miało z połączenia ISI z jej syryjskim „odgałęzieniem”, czyli Frontem An-Nusrah. Ta jednostronna decyzja al-Bagdadiego została niemal natychmiast zanegowana zarówno przez kierownictwo Al-Kaidy, jak i sam Front An-Nusrah. Doprowadziło to do ostrego konfliktu między obiema organizacjami, choć al-Bagdadi konsekwentnie podkreślał, że jego grupa nigdy nie była formalnie częścią Al-Kaidy. Rozpoczął się okres wzajemnych przepychanek i walk, a już jesienią 2013 roku doszło do pierwszych starć między ISIL a An-Nusrah. Ostatecznie, w lutym 2014 roku, zerwano wszelkie relacje między Al-Kaidą a ISIL, a podział stał się ostateczny po powołaniu do życia kalifatu i przekształceniu ISIL w Państwo Islamskie (IS) w czerwcu 2014 roku. To właśnie w tym momencie rozeszły się drogi Al-Kaidy i nowej generacji sunnickiego *dżihadu*. Warto odnotować, że jednym z wielu argumentów podnoszonych przez ISIL/IS przeciwko Al-Kaidzie był jej zachowawczy i spolegliwy stosunek wobec „szyickiej herezji” i jej wieloletnia współpraca z Iranem.

Co ciekawe, lata 2012 – 2014 to również okres, w którym zmianie ulega polityka Teheranu wobec działających na terytorium irańskim struktur Al-Kaidy oraz wobec wydarzeń w Lewancie, szczególnie w samej Syrii. W tym pierwszym kontekście, Irańczycy podjęli decyzję o uwolnieniu większości członków i operatorów Al-Kaidy, przetrzymywanych jeszcze na terytorium IRI. Większość najwyższych rangą liderów Al-Kaidy, pozostających w IRI, opuściła wkrótce potem ten kraj – przynajmniej według „oficjalnych” źródeł powiązanych z islamistami. Część spośród tych operatorów trafić miała do Pakistanu, kilku znalazło się w Syrii lub Jemenie, a jeden – Abu Hafs al-Mauritani – trafił w 2012 roku do ojczystej Mauretanii, gdzie po aresztowaniu przeszedł „antydżihadystyczną resocjalizację” i odzyskał wolność po odżegnaniu się od haseł i ideologii islamistycznej.

Zmiana – przynajmniej w wymiarze formalnym – jaka zaszła w stosunku Teheranu wobec Al-Kaidy w latach 2012-2014 miała też bezpośredni związek z tym, co działo się w tym czasie w Syrii. Wiosną 2012 roku stało się jasne, że bez pomocy z zewnątrz alawicki reżim Baszara Al-Assada nie będzie w stanie dłużej utrzymać się u władzy w Syrii, utraciwszy już kontrolę nad niemal 2/3 powierzchni kraju, zaś największym zagrożeniem dla Damaszku stają się islamscy radykałowie sunniccy, w tym zwłaszcza ci powiązani organizacyjnie z Al-Kaidą. Reakcja Teheranu była błyskawiczna – do Syrii ruszyły setki doświadczonych instruktorów z *Pasdarana* i *Al-Qods*, mających wesprzeć rządową armię, a w chwilę później (lato 2012) trafiły



tam również pierwsze oddziały doborowych jednostek Hezbollahu. Kontyngenty libańskich szyitów od razu rzucono w bój, głównie w okolicach miast Homs oraz Al-Kusair i Al-Zabadani (zachodnia Syria, przy granicy z Libanem). I to tam właśnie, chyba po raz pierwszy w nowożytnej historii, bojownicy radykalnych proirańskich formacji szyickich starli się w bezpośredniej walce z radykalnymi sunnickimi dżihadystami z Frontu An-Nusrah. Od tej chwili w relacjach między Teheranem a Al-Kaidą nic już nie mogło być – przynajmniej w wymiarze oficjalnym – takie, jak do tej pory.

Sytuacja uległa dalszemu skomplikowaniu po powstaniu kalifatu i pojawieniu się Państwa Islamskiego. Ugrupowania wprost wywodzące się z szeregów Al-Kaidy, ale zdecydowanie odcinające się od dotychczasowej spuścizny i strategii działania ruchu dżihadu sunnickiego, w tym także – jak wspomniano wyżej – „tradycji” poprawnych relacji z szyickim Iranem. Dawni prominentni działacze Al-Kaidy – związani dotychczas przysięgą na wierność wobec emira tego ugrupowania – przechodząc pod rozkazy kalifa Ibrahima stali się w swoim mniemaniu wolni od zobowiązań względem Iranu i jego interesów w regionie. Państwo Islamskie stało się więc radykalnym pogromcą szyizmu w Iraku, Jemenie, Pakistanie czy Syrii, budując na tym radykalizmie swoją pozycję w rywalizacji z Al-Kaidą o rząd dusz w świecie islamu sunnickiego. Sunnicko–szyicki konflikt rozgorzał więc na pełną skalę od Afryki Północnej, przez Lewant i Bliski Wschód, aż po Azję Południową.

Z formalnego punktu widzenia, uwolnienie przez Irańczyków wszystkich wysokich rangą członków kierownictwa Al-Kaidy, wraz ze zmianą strategii Teheranu wobec sunnickiego dżihadu po powstaniu kalifatu, oznaczało likwidację „perskiego łącznika” w sieci powiązań, zbudowanych przez tę organizację na Bliskim i Środkowym Wschodzie w ciągu minionych 15 lat. Czy jednak jest tak w rzeczywistości – nie wiadomo, co i rusz pojawiają się bowiem doniesienia o kontynuowaniu przez Iran współpracy ze strukturami ugrupowania kierowanego obecnie przez Ajmana az-Zawahiriego. Wiele źródeł twierdzi wręcz, że kooperacja między Iranem a centralą Al-Kaidy przetrwała krwawe religijne sunnicko–szyicke eskcesy, mające miejsce w wojnach w Syrii, Iraku czy Jemenie, a zasadnicze strategiczne (geopolityczne) uwarunkowania tej współpracy nie straciły na znaczeniu dla obu stron. Sytuacja taka zakrawałaby na niebywały paradoks, ale historia Bliskiego Wschodu widziała już przecież nie takie „dziwy”.



Co dalej ?

Państwo Islamskie od trzech lat pozuje w swym przekazie propagandowym i medialnym na nieprzejednanego wroga wszelkich teologicznych i ideowych odstępstw od ustalonego przez siebie wzorca „czystego” islamu – bez znaczenia, czy chodzi o szyizm, alawizm, sufizm czy też radykalny islam polityczny reprezentowany przez współczesne Bractwo Muzułmańskie. W tym sensie jest czymś naturalnym, że w ogniu krytyki kalifatu znalazła się – niezrozumiała dla rzesz wiernych – współpraca i podejrzane konszachty między Al-Kaidą a szyickim Iranem. Co więcej – biorąc pod uwagę fakt, iż w wielu regionach świata IS zmuszone jest do aktywnego konkurowania i rywalizacji ze „starą gwardią” ruchu dżihadu, to tego typu narracja o dwuznacznym w swym charakterze współdziałaniu Teheranu z Al-Kaidą (gdzieś w podtekście sugerująca wprost zdradę idei dżihadu) doskonale współgra z wysiłkami na rzecz wyrugowania Al-Kaidy z roli lidera globalnej „świętej wojny” islamu. Wszak tysiące dzisiejszych szeregowych islamistów i zwolenników ruchu dżihadu nie muszą znać (ani tym bardziej rozumieć) meandry strategicznej kalkulacji liderów Al-Kaidy sprzed kilkunastu lat, które pchnęły wówczas Osamę bin Ladena do zawarcia „porozumienia ponad podziałami” z ideologicznym i religijnym przeciwnikiem. Uderzając śmiało i z pełną mocą w samym sercu znienawidzonego heretyckiego reżimu szyickiego w Iranie, Państwo Islamskie udowodniło za to (po raz kolejny), że jest prawdziwym „obrońcą czystej wiary” oraz autentycznym promotorem wartości, które dla Al-Kaidy stały się przedmiotem wyłącznie zwykłego kupczenia i handlu w ramach skomplikowanych kalkulacji strategicznych i geopolitycznych planów.

Tym samym nie należy mieć najmniejszych złudzeń, że niedawne ataki w Teheranie to jedynie jednostkowy przypadek. Jest więcej niż pewne, że kolejne operacje IS na terenie Iranu są już w fazie planowania, a ich przeprowadzenie to tylko kwestia czasu. Pytaniem bez odpowiedzi pozostaje póki co kwestia, czy irańskie specsłużby – tak biegłe w tłumieniu wszelkich przejawów krytyki, opozycji oraz aktywności ideologicznej i politycznej – staną na wysokości zadania, jeśli chodzi o klasyczne zagrożenia natury terrorystycznej.

Z drugiej strony, szczęściem w nieszczęściu jest bez wątpienia to, że IS nie przeprowadziło swego ataku w Teheranie tuż przed niedawnymi wyborami prezydenckimi w Iranie. Można mieć pewność, że w takim przypadku ich wyniki byłyby dalece odmienne od tych, jakie znamy. Tak czy siak, zamachy wstrząsnęły irańską opinią publiczną, wydaje się jednak, że zręczna propaganda reżimu zdołała przekuć fakt ich przeprowadzenia na swoją



korzystać. Władze w Teheranie wykorzystały bowiem zamach jako dogodny pretekst do bardziej zdecydowanego zaangażowania się w walkę z IS, czego przejawem jest bezprecedensowa operacja zaatakowania celów kalifatu w syryjskiej prowincji Deir Ez-Zor przy użyciu rakiet balistycznych, odpalonych z terytorium Iranu (18 czerwca br.).² Pojawiają się także głosy, że IRI powinna zdecydowanie i śmiało, wzorem Rosjan i Turków, wysłać do Syrii swój kontyngent wojskowy, oficjalnie w celu zdecydowanego wsparcia władz w Damaszku w ich walce z kalifatem. Atak komanda IS w Teheranie dał też władzom Iranu polityczne uzasadnienie do zaostrzenia kursu wobec mniejszości sunnickiej (przede wszystkim w prowincjach Chuzestan i Beludżystan), prowadzonych pod szyldem działań antyterrorystycznych. Pierwsze operacje tego typu miały miejsce już w tydzień po zamachach w Teheranie. W wymiarze międzynarodowym, zamach IS w Teheranie posłużył także władzom irańskim jako impuls do wzmocnienia propagandy antyamerykańskiej i antysaudyjskiej.

Generalnie, nie sposób oprzeć się jednak wrażeniu, że Irańczycy sami posiali wiatr, który przyniósł im teraz groźne burze. Przez lata flirtując z groźnym dżinem sunnickiego dżihadu, Teheran liczył nie tylko na jego obłaskawienie, ale i okiełznanie (przynajmniej do pewnego stopnia) – czyli wykorzystanie go dla własnych celów i interesów w regionie. Najwyraźniej stało się jednak inaczej: to demon sunnickiego islamizmu, częściowo wyhodowany na gościnnym łonie Persji, zaczął niespodziewanie kęsać własnego dobrodzieja. Na pocieszenie dla Irańczyków pozostaje tylko fakt, że przed nimi podobne błędy popełnili również i inni – np. Amerykanie w stosunku do afgańskich mudżahedinów w latach 80/90. ub. wieku, czy Pakistańczycy wobec swoich „dobrych islamistów”. W tym sensie Iran dołączył więc bez wątplenia do elitarnego grona, co jednak przełożyć się może na zakończenie wieloletniego okresu względnego spokoju i bezpieczeństwa od zagrożeń terrorystycznych w wydaniu Al-Kaidy czy IS. Od tej chwili mieszkańcy Teheranu i innych irańskich miast nie mogą już mieć pewności, że nie staną się ofiarami zamachów terrorystycznych organizowanych przez sunnickich dżihadystów.

² Co przy okazji było pokazem siły i możliwości sił zbrojnych IRI, skierowanym tak wobec jej regionalnych rywali (głównie Arabii Saudyjskiej), jak i Stanów Zjednoczonych. Wystrzelenie tych kilku rakiet balistycznych krótkiego zasięgu (SRBM, najpewniej typu „Zulfikar”) było pierwszym od kilkunastu lat przypadkiem takiego typu interwencji militarnej IRI w regionie. Poprzednia miała miejsce w kwietniu 2001 roku, kiedy Iran zaatakował 77 rakietami typu SCUD obozy opozycyjnej wobec reżimu w Teheranie organizacji MeK (*Mudżahedin e-Khalk*) w północno-wschodnim Iraku.



Iran a sunnicki dżihad, czyli kto sieje wiatr, ten zbiera burzę?

FAE Policy Paper nr 20/2017

Tomasz Otłowski

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 20/2017

**Iran a sunnicki dżihad, czyli kto sieje
wiatr, ten zbiera burzę ?**

Autor: Tomasz Otłowski

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae* oraz *Senior Fellow* Fundacji Pułaskiego, niezależny komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta „Polski Zbrojnej”, właściciel i główny ekspert firmy konsultingowo-szkoleniowej STRATCONS Strategic Consulting & Training.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.